Nr. 2. Lwów, Niedziela, dnia 10. stycznia 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Tygodnik humorystyczno-satyryczno-literacki, illustrowany.

Numer pojedyńczy 20 ct. wal. austr.

Goniec i **Iskra** wychodzi **w każdą niedzielę.** Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Ciekawa jestem...



— O pani! pozwól się pokochać, a przekonasz się...
— Ciekawa jestem, o czem się przekonam, gdy pozwolę?...

Od ręki.

= Ciepło!..

Ciepło zaczyna się robić w naszem kochanem miasteczku, a w przedwyborczych ratuszowych zebraniach, przygotowujących nowe urodziny rady miejskiej lwowskiej, biorą żywy udział, nietylko sami wyborcy, lecz stoły, stołki, krzesła i kije... „Kiedy jeździć — to już sanną, kiedy szaleć, to za panną“ — a gdy radzić — z kijem w łapie i głosować po harapie!... Terroryzm z wrzekomą barwą swobody obywatelskiej, jest najskrajniejszym despotyzmem...

Do czego to wszystko prowadzi?!

Do drwin z życia publicznego, do obojętności na sprawy dobra ogólnego, do niewiary w uczciwą i pożyteczną pracę jednostek i instytucyj — do abnegacji w przekonaniach, zapatrywaniach i sądach o ludziach i ich czynach — do nepotyzmu publicznego, który, już i tak wygrywa ładne kuranty na naszych zblazowanych nerwach!...

= Kronika żałobna.

Społeczeństwu polskiemu ubył dobry syn i wielce pożyteczny pracownik. Umarł w Warszawie ś. p. dr. Gustaw Fritsche, który głównie opiekował się nieletnią dziatwą, starając się o to, aby się hygienicznie rozwijała i nabierała sił na przyszłe, ciężkie życie... Znany też jest ś. p. dr. Fritsche w literaturze medycznej, jako pisarz wytrawny, bystry i głęboki.

Cześć pamięci filantropa i uczonego polskiego!

= O, kobiety!...

Niektóre kobiety sądzą, że można kochać tylko raz w życiu. To nieprawda — kochać można wiele razy, ale za każdym razem inaczej...

Kobiety mają tylko jeden sposób robienia nas szczęśliwymi, a trzydzieści sposobów na to, aby nas unieszczęśliwiać...

Poszukajcie między waszemi znajomemi kobietami — ile też wśród nich znajdziecie takich, którychby buzia nie była gilotyną dla dobrej sławy bliźnich?...

Łzy ładnej dziewczyny tak samo upiększają jej twarz, jak krople, które występują często na szwajcarskim serze...

= Na wencie.

— Ja już dałem — proszę pani.
— Ale ja tego nie widziałam...
— Jeśli więc drugi raz daję tego dukata, to robię dla pięknych oczów pani...
— Ależ, panie, ja mam dwa oczy, a pan daje tylko jednego dukata!...

— Z żywych obrazów.

Żona. No, cóż ty na to? prawda, jak ślicznie wyglądałam w żywych obrazach?...

Mąż. Prawda — ale mnie jeszcze jedna rzecz bardziej dziwi...

Żona. Cóż takiego?

Mąż. Nie wyobrażałem sobie, abyś mogła tak długo milczeć!...

Kwiatek z Sutereny.

OBRAZEK Z BRUKU

Klemensa Junoszy.

Pani Rozalja Lubczykowa miała bardzo korzystny proceder, utrzymywała, bowiem, w pięknym lokalu w suterenie przy ulicy Pańskiej, czy Wroniej magle, a prócz tego była w posiadaniu dwóch białych kóz, których mleko kupowano od niej na lekarstwo dla słabowitych dzieci, oraz dla osób, na choroby piersiowe cierpiących.

Lokal składał się z dwóch izb, niedostatecznie widnych, ale za to w samą miarę wilgotnych i ponurych.

Okna, w całem znaczeniu tego wyrazu, wychodziły na ulicę, gdyż można było przez nie widzieć nie tylko nierówną powierzchnię bruku, ale buty i trzewiki przechodzących.

Niekiedy jaki ciekawy pies zaglądał przez nie do wnętrza mieszkania i węszył.

Podczas wielkiej ulewy, woda dostawała się do stancji i wielką kałużą rozlewała się pod maglami, ale takie wypadki nie były częste, dwa, trzy razy do roku najwyżej.

Był wtenczas lament, krzyk, narzekanie na gospodarza, na rządcę ale po paru dniach woda wyschła, narzekanie ustawało i życie toczyło się dalej normalnie, jak wałek w maglu z pewnym oporem i trudem, ma się rozumieć... zwyczajnie, jak życie.

Klijentela była porządna i liczna, co sprawiedliwość nakazuje przyznać, że maszyny były w stanie dobrym, a gospodyni bardzo uprzejma.

Nad oknem widniał bardzo ładny znak, na którym artysta ze szkoły impresionistów pokojowych zapewne, wyobraził zielony magiel, a przy nim blado niebieskiego obywatela, w żółtej kapocie. Napis opiewał: „Magle wiedeńskie i chłop kręcący, cena niska". O kozach napis nie wspomniał, ale wszystkie kumoszki, nawet z sąsiednich ulic wiedziały, że pani Lubczykowa je posiada...

Maszyny mieściły się w pierwszej izbie, kozy w komórce na podwórzu, a druga stancja w suterenie służyła za mieszkanie dla właścicielki zakładu, oraz dla jej córki.... W tem mieszkanku było bardzo czysto i ładnie. Na ścianach dużo obrazków religijnych, na komodzie i stołach szydełkowej roboty serwetki, na łóżkach śnieżnej białości pościel, na oknie kwiaty.

Dzieją się niekiedy dziwne, niewytłuczone rzeczy. W ciemnej suterenie, w okienku, mało światła dającem, ślicznie trzymały się i kwitnęły geranje i laki, a co dziwniejsza, w suterenie tej wilgotnej, światła pozbawionej, wyrosła i zakwitnęła niezwyczajnym wdziękiem córka pani Lubczykowej, Mania.

Przyszła ona na świat w tym samym lokalu i tu w najmniej sprzyjających warunkach wyrosła. Dzieckiem tyle tylko miała powietrza, ile jej dać mogło ciasne podwórko, tyle przestrzeni do biegania, co na ulicy przed domami, tyle gimnastyki, co chodzenie po schodach i gra w klasy, lub klipę z dzieciakami sąsiadów.

Znać było w tem dziecku tyle zdrowia i energji życiowej, że nie mogła go złamać duszna atmosfera podwórka i mieszkania.

Odrobina światła, skąpo rzucony promyczek słońca wystarczały, aby wywołać kwitnące rumieńce na białą twarzyczkę, ożywić blaskiem czarne oczy, zabarwić purpurą usta, zarysowane ładnie, uśmiechnięte, wdzięczące się dwoma rzędami białych drobnych ząbków.

Pani Lubczykowa owdowiała wcześnie i córka była dla niej jedynym celem życia i pociechą. Dla niej groszakami i trojakami posag składała, dla niej żyła jedynie... Dziewczyna rosła i piękniała; podrostkiem oddała ją matka do szkoły, gdzie elementarne wykształcenie jej dano; potem do magazynu na naukę szycia chodziła i byłaby uczęszczała tam znacznie dłużej, żeby nie pewna okoliczność...

Raz w niedzielę Mania wystroiła się do kościoła. Miała na sobie jasną sukienkę, kapelusik z tiulu i kwiatów, rękawiczki na zgrabnych i kształtnych rękach.

Przed przyjściem rzuciła okiem na odbitą w lustrze swą postać i zwróciwszy się do matki, zapytała:

— Mamo, czy mi dobrze w tym kapeluszu?

Matka spojrzała na nią i dreszcz ją przeszedł.

— Za ładna, zanadto ładna — pomyślała w duchu — taka się uchowa, ale od czegoż matka, krewni i przyjaciele od czego?

A było krewnych kilku. Wujaszek stolarz, poczciwy człowiek, dobry majster, w plecach jeszcze zdrów, w pięści krzepki; dwaj znów braciszkowie cioteczni, obaj czeladnicy, dzielni chłopcy, jeden od kowala, drugi ślusarz; był i dalszy kuzyn, lakiernik wprawdzie lżejszego fachu, elegant, niby trochę artysta, znawca na kolory, ale chłop z honorem i fantazją taką, że ani przystąp bez kija.

Wicek mu było na imię. Tenby za Mańką na dno piekieł poszedł, bo mu w oko wpadła, szalał za nią i żenić się chciał. I Mani możeby nie było od tego, tylko, że żałowała widać panieńskiej swobody i nie spieszyła się do ołtarza.

A może też...

Kto wie; bo matka zauważyła, że od niejakiego czasu, włóczy się niemal codzień około kamienicy jakiś pan bardzo szykowny, blady, ze szkiełkiem na oku, na cieniutkich nóżkach.

Chodzi, rozgląda się, niby placu do kupna, czy lokalu do wynajęcia szuka, ale w ogóle podejrzany jakiś, bo go na tej ulicy dawniej nigdy nie widywano.

Nie bez kozery on przychodzi, a nawet wyszło na jaw, że stróżowi z przeciwka rubla dał i o panią Lubczykową dopytywał się: co za jedna, jak dawno mieszka, czy wdowa, kto u niej bywa!

Czego stróż nie powie za parę groszy, a ten zwłaszcza, że pijak był, to się też rublem ucieszył, że nagadał najmniej za pięć: o maglach, o chłopie, o koziem mleku.

Galant, jak to usłyszał, aż dłonie klasnął z radości; jeszcze dziesiątkę stróżowi dorzucił, potem wsiadł w dorożkę odjechał.

Nazajutrz było święto; wieczorem u pani Lubczykowej zgromadzili się dobrzy przyjaciele, wujaszek stolarz, kowal, ślusarz, lakiernik; mieli z sobą harmonijkę, chcieli się zabawić.

Mania pod ten czas do jakiejś przyjaciółki wyszła, więc matka, korzystając z chwili, opowiadziała życzliwym o swojej niedoli, o obawach, jakie trapią jej serce matczyne. Nasz warszawski rzemieślnik serce ma dobre, a za swoim, zwłaszcza za krewnym, stoi, jak mur, cóż dopiero, gdy chodzi o taką ładną dziewczynę, jak Mania. Młodzi zawrzeli gniewem; kowal z miejsca zaraz zawinął rękawy i przyrzekł eleganta skuć, ślusarz miał go wyraszplować, a lakiernik umalować na czerwono. Bóg wie, co byliby z niego zrobili, tylko, że stolarz, człowiek już starszy i stateczny, wyperswadował im, że to do niczego nie prowadzi.

— Przesadzić go przez kij zawsze można — rzekł — ale zaraz awanturę robić, nie wypada. Zawsze to niepięknie i cyrkułem pachnie.

— Już za pannę Marję posiedzę, choćby nawet i trzy tygodnie — zawołał z entuzjazmem Wicek.

— Ty lepiej przesiedź nie za nią i nie dla niej, ale przy niej do samej śmierci. Pani matce pokłoń się, w obie ręce pocałuj, ja się za tobą wstawię, a ci oto będą drużbami...

Jeszcze stolarz nie skończył, już Wicek do ręki pani Lubczykowej się przypiął, jak pijawka.

— Owszem, owszem — odrzekła rozczulona kobieta — ja nie od tego, ja wiem żeś chłopak złoty, ale Mani nie przymuszę, pomów z nią...

Zaczęli radzić, stolarz obiecywał państwu młodym na nowe gospodarstwo mebelki tanio sporządzić; przyjaciół i gości na weselisko przyprowadzić i tak się przyjemnie zagawędzili, że ani spostrzegli, iż już mrok.

Niebawem i Mania nadbiegła, uśmiechnięta, wesoła, a taka ładna, jak obrazek.

Kowal, ujrzawszy ją, szepnął do Wicka, żeby kuł żelazo, póki gorące i nie odkładał na jutro.

— Co się masz namyślać — od razu gadaj, co masz gadać, my, przyjaciele dobrzy, też przemówimy za tobą.

Już chciał Wicek za dobrą radą pójść, już usta otwierał, gdy nagle spojrzał na okno i zawołał:

— Patrzcie, państwo, patrzcie!

Kowal na krzesło, wskoczył i przez otwarte okno głowę wychylił.

— Proszę pani — rzekł do Lubczykowej przyciszonym głosem — to napewno on. Idzie tu; ma okulary na nosie, cylinder, sakpalto z peleryną... Dam ja ci pelerynę! To ten sam...

Mania zarumieniła się mocno, chociaż, bowiem, nic na sumieniu nic nie miała, ale zauważyła dobrze, że elegancki panicz dla niej na Wronią ulicę przychodzi,

— Jak Boga kocham — zawołał kowal — w bramę wszedł i tu idzie!

— Sam wlazł nam w ręce! — krzyknął Wicek i stanął w takiej pozycji, jak gdyby miał się rzucić na kogoś!

— Cicho! cicho! — rzekł stolarz — niechno pani wyjdzie do niego do pierwszej stancji i usłyszy, czego on chce. Te drzwi trochę przymknąć. Mańka w kąt, a wy chłopcy, ani się ruszyć, dopóki ja nie powiem.

Drzwi od pierwszej stancji skrzypnęły, do maglarni wszedł młody elegant.

— Czy mam honor z panią Lubczykową? — zapytał słodziutkim głosem.

— Ja jestem do usług.

nurty zataczają w tem miejscu właśnie szeroko zarysowany krąg i z siłą zdwojoną przez przeszkody, zmuszające do tego zakrętu, płyną bystrą, szumiącą falą w głąb Lashmarskich lasów. O parę mil na wschód po za lasem, należącym do dobr Lashmarskich, wznosi się fabryczne miasto Brumm, z którego niezliczonych kominów wzbijają się bez przerwy czarne kolumny dymu, zasłaniające ludziom błękit niebios sinoczarnemi chmurami, napełniające powietrze sadzą i czadem węgla. Ale to tam, poza lasem — tu, na malowniczem wybrzeżu Avonu, gdy oko, lecące w dal, spotyka się jedynie z ciemną zielonością starej dąbrowy, ani może przyjść komuś na myśl, że są na świecie takie rzeczy, jak ziejące dymem miasto Brumm.

Choć przecież ów dym z fabrycznych jego kominów, nie zaciemnia horyzontu zamku Lashmar, jest jednak coś pochodzącego ztamtąd, co wpływem swoim aż tu dociera i właśnie w tej chwili letniego poranku, oddziaływa na humor lady Lashmahr, wdowy, zasiadającej do śniadania w sali jadalnej, wykładanej rzeźbionym dębem, z pasierbem swoim, lordem Lashmar i synem, studentem z Eton.

Lady Lashmar, wdowa po baronecie, który był ojcem tych dwóch przyrodnich braci, jest niepospolitą kobietą, jedną z córek sławnej w swoim czasie margrabiny Pitland, która przez lat czterdzieści dawała ton i prawa angielskiemu towarzystwu wielkich tego świata. Starsza córka tej dostojnej matrony, śpiącej już obecnie w grobie przodków, księżna Malplaquet. odziedziczyła w całości rozum i zdolności macierzyńskie: mając cztery córki, nieposażne i nieurodne, wydała je wszystkie za ludzi bogatych i wysokiego rodu Młodsza lady Lashmar, rodowych swych talentów nie potrzebowała zużytkować w sposob podobny, bo miała tylko jednego syna, dostatecznie uposażonego, ponieważ ród Lashmarów był tak zamożny, jak stary. Lady Lashmar miała też i mogła mieć gusta pańskie, mogła i wydawała nie mało pieniędzy, bo uważała sobie za obowiązek utrzymanie godności położenia swego, ale mimo to, grosz jeden nie został nigdy niepotrzebnie wyrzuconym, tak jak w zamku Lashmar, nie wyszła ani jedna butelka piwa w sposób nieprawidłowy. Nie znaczy to przecież, aby ta pani zajmowała się tak ściśle gospodarstwem domowem, ale córka margrabiny Pitland posiadała równe jej zdolności administracyjne i mocną ręką dzierżyła rządy swego domu. Klucznica drżała przed nią i nikt nie ośmielił się nigdy złamać porządku, jaki zaprowadziła.

Był na wszystko regulamin i wystarczyło jednego zmarszczenia brwi Jej Wielkości, aby, poczynając od marszałka dworu, każdy, poczuwający się do jakiejś winy, czuł się zaniepokojonym. Była wdową już od lat dziesięciu, miała lat trzydzieści ośm, była jeszcze bardzo piękną, prostą jak trzcina, wysmukłej kibici. Ani jedna zmarszczka nie zarysowała się na jej czole, jej długie, ciemne warkocze nie zsiwiały ani odrobiny i trzeba dodać, że znakomicie umiała się ubierać. Suknie jej robiła ta sama modystka, co następczyni tronu, zwierzająca się na ucho zaufanym przyjaciołom, że jeżeli lady Lashmar miała najlepszy gust i najdoskonalszą figurę ze wszystkich dam arystokratycznego świata, była także — najoszczędniejszą.

Na ulicy.



— Co się tak patrzysz do góry, Maniu?...
— W gwiazdkę proszę tatki...
— Teraz zima — kto tam o gwiazdkach myśli?..
— Przecież *gwiazdka*, jest tylko w zimie...

Małe nieporozumienie.



— Co to za portret?...
— To mój narzeczony...
— Taki łysy?...
— On już taki od urodzenia...
— A ja *miszlałem*, że jemu pierwsza żona takie *żniwa* na głowie zrobiła..

— Nigdy nie zalega z rachunkizm, ale nie da ani feniga nad to, co się należy według najściślejszego obliczenia — mówiła ta artystka mody. — Nie zarobiłam na niej i sto funtów, przez wszystkie lata, jak ją stroję, od czasu gdy została lady Lashmar, ale tak znakomicie prezentuje swoją toaletę, że mi sprowadzała klientelę. Prawdziwie, robiłabym jej darmo, gdyby tego chciała.

W tych czasach, kiedy mnóstwo skandalicznych anegdotek kursuje o arystokracji, jej nie dotknął nikt najlżejszym żarcikiem. Lord Blainville, pierwszy minister torysowskiego gabinetu, mawiał o niej jeszcze za życia męża. — Żona mego kolegi Lashmara, to wcielona doskonałość. Piękna jak Wenus, czysta jak Djana, pełna wiadomości, rozumu i taktu, jest — najnieprzyjemniejszą kobietą na świecie...

Dowodził, że jest zimną, jak lód i serce ma twarde, jak żelazo.

Lady Lashmar nigdy się nie unosiła i nie wpadała w gniew, choćby była naj mocniej rozgniewaną. Mówiono, że ś. p. margrabinie Pitland krew biła wtedy do głowy i kazała licom czerwienić się więcej, niż zwykle; lady Lashmar przeciwnie — bladła. Otóż w tej chwili, siedząc przy stole, po skończeniu śniadania, w najpiękniejszym na świecie pokoju jadalnym — niewielkim, niewypowiedzianie przyjemnym, z łagodnie przyćmionem światłem i od bukietów białych, żółtych i pąsowych róż najrozkoszniej wonnym, zrobiła się nagle białą, jak z marmuru, gdy podając pasierbowi dziennik, wychodzący w Brumm: »Brumm Independant«, — rzekła mu: — Proszę cię, przyczytaj...

Była bardzo pięknie ubrana w delikatny negliż z białego i prawdziwie indyjskiego kaszmiru, a że nie lękała się bynajmniej niedyskrecji słonecznego światła, sie działa na wprost wielkiego okna, zlekka przysłonionego koronkowemi storemi. Żółte i pąsowe róże miała upięte na piersiach, fanszonik koronkowy był lekko zarzucony na bujne włosy. Pobladnięcie nie ujęło nic tej klasycznej urody, a przeciwnie, dało pewien charakter, niemal posągowy regularnym jej rysom. Poszła bez melancholji żadnej za człowieka, o dwadzieścia lat od niej starszego i chronicznie chorego, przyjęła spokojnie jego śmierć, uważając, że była w porządku natury; przez lat dziesięć samotności przedstawiała wzór wdowy arystokratycznego rodu, rządziła domem pasierba wzorowego — wzorową macochą była też zawsze, lecz niemniej tkwiło jej w myślach, że »w porządku natury« byłoby i to jeszcze, aby ten jej pasierb, słabowity, a przynajmniej bardzo delikatny i ułomny, został z woli bożej usunięty z miejsca, które jako syn starszy zajął po śmierci ojca, a lordem Lashmar został jej syn zdrowy, silny, śmiały i piękny młodzian.

Lady Lashmar, mówiąc o pasierbie zawsze bardzo przychylnie, dodawała z żalem, że jego ułomność musi mu przeszkadzać w życiu, do jakiego jest z położenia powołanym, jakkolwiek dawni przyjaciele domu różnili się z nią w tem zdaniu. Młody lord nie był wcale tem, co nazywają garbaty — nie miał głowy wpuszczonej nieforemnie między dwa ramiona, nie był karłowato-małym, jak zwykle garbaci. Miał on głównie pewne zwichnięcia na jedną stronę kości pacierzowej i jedno ramię podniesione wyżej nieco. Może go przełamano w dzieciństwie, że zaś był bardzo delikatny, lękano się prostować go za pomocą tych rozmaitych przyrządów i maszyneryj, jakich używają na ten cel lekarze. Ojciec nigdy na to nie chciał przystać, a że matka odumarła go młodo, gdy miał lat trzy, nie został na szczęście narażonym na te tortury okrutne. Macocha nie mieszała się też do tego i jedynie widząc, że chłopiec jest bardzo delikatny, myślała nieraz, że zapewne nie wyrośnie nigdy na silnego mężczyznę.

Nawet długiego życia nie było mu można obiecywać w dzieciństwie, przecież jakoś szczęśliwiej poszło, niż sądzić było można i lord Lashmar, w dwudziestym piątym roku życia, zawsze bardzo delikatny, nie był, ani przykrym dla oka ludz-

kiego garbusem, ani chorowitym człowiekiem. Miał wprawdzie i piersi słabe, ale prowadził zycie rozsądne i nie trzeba się było obawiać o niego. Mógł żyć — przynajmniej tak długo, aby się ożenić i mieć dzieci, a wtedy dla brata jego Wiktora, jużby stanowczo zamknęła się nadzieja lordowskiej fortuny.

Lady Lashmar myślała, że po takim ojcu i potomstwo, ani zdrowem, ani silnem być nie mogło, lecz niestety! to już było rzeczą, której przeszkodzić się nie dało. Woli młodego lorda nikt krępować nie mógł i nie miał prawa i choć linia młodsza zapewniałaby świetniejszą przyszłość rodu Lashmarów — już nie było na to rady.

W dobrach Lashmarskich powstałby jeden krzyk żalu, gdyby ktoś wspomniał choć półsłowem o możliwości takiej zmiany, bo młody lord był bardzo kochany, bardzo szanowany. Bardzo dobry i uprzejmy, był przytem niedumny i niezmiernie miłosierny. Znał osobiście prawie wszystkich ludzi tamtejszych i z każdym rozmawiał, każdemu dopomagał, każdemu jakieś dobre, miłe słowo kiedyś powiedział. Stare kobiety odwiedzał i nieraz pijał z niemi herbatę, czytywał chorym, radził już wszystkim w najrozmaitszych sprawach, w których się po radę jego uciekano i pisał wszystkie listy, idące z jego włości do prawników, lekarzy, krewnych dalekich, a w najlepszym razie sam je adresował, aby doszły z pewnością.

Był, można powiedzieć, uwielbiany, a najwięcej może za to, że godziny całe rozmawiał z mężczyznami o polityce, mówił im, co piszą gazety i tłomaczył znaczenie rozmaitych wypadków europejskich, oraz doktryn politycznych. Wykształcony i liberalnych pojęć, nie godził się jednak z radykalnymi, którzyby chcieli wszystko przewrócić, co zbudowały wieki. Młodzi nieraz bardzo śmiało dysputowali z nim, ale on nie obrażał się o to nigdy, odpowiadał i zbijał, albo się godził z przekonaniami, które mu przedstawiono; tłómaczył historyczny rozwój pojęć moralnych i politycznych i razem zyskiwał sobie we wszystkich najgorętszych przyjaciół. Można było o nim powiedzieć, że ten człowiek roznosił w około siebie światło — spokojnie i łagodnie przez przyjazne obcowanie ze wszystkimi ludźmi, jakich znał. Dusza była szlachetna i wskróś dobra.

Lady Lashmar też interesowała się żywo polityką i walką stronnictw. Miała wszystkie złe i dobre pojęcia torysów i przy jej charakterze silnym i stanowczym, należało to do trosk jej żywota, że zostawała w ciągłych zetknięciach z gniazdem radykalizmu. Miasto Brumm można tak było nazwać, a nawet więcej: socjalizm, nihilizm miał tu zwolenników swoich i propagatorów, a lady Lashmar zdawało się to, że i to nie jest w »porządku natury“. — Czytaj Hubercie, te piękne nonsensa — rzekła też blada z gniewu, podając pasierbowi dziennik, w Brumm wychodzący.

Została jego macochą, gdy miał rok siódmy i mówiła mu też zawsze po imieniu, a on jej: matko... I teraz tak ją też nazwał, podnosząc na nią duże, piękne, czarną, długą rzęsą ocienione złoto-ciemne oczy. — Czy znowu Balwood zrobił coś niestosownego?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Natchnienie pieśni.

Daj mi dziewczę, daj mi proszę,
Brylantową swoją łzę,
Swoje bóle i rozkosze,
Daj mi żywe serce swe!

A ja w pieśń je swoją włożę,
Rozpłomienię w ognia skry...
Tchnę w nie natchnień czary boże —
I w tej pieśni będziesz — ty!...

W cudnym tonie tej piosenki,
Będzie zachwyt słodkich dum,
I słowiczych pieśni dźwięki,
I zielonych lasów szum...

Twe pragnienia, twe tęsknoty
W ideałów sprzędę nić...
O! w niej piękną promień złoty —
O! w niej niebo musi być!...

Zabrzmi piosnka, która wzrusza
I serdeczne rodzi łzy —
Bo w tej piosnce będzie — dusza,
Bo w tej piosnce będziesz — ty!...

Teatr — koncerta — widowiska.

Najważniejszym wypadkiem, który na tem miejscu zaznaczyć należy, jest wstrzymanie, czy bezwarunkowy zakaz przez namiestnictwo przedstawienia 4-aktowej komedji: *Kraj*, nagrodzonej, jak wiadomo, na konkursie Wydziału Krajowego. Zakaz ten posiada szersze znaczenie i doniosłość, zwłaszcza, ze nastąpił w ostatniej chwili w przeddzień przedstawienia i to już późno wieczorem — w niedzielę doręczono dyrekcji zawiadomienie gdy już na poniedziałek były wydrukowane afisze i w części rozlepione. Sztuka *Kraj* przeszła cenzurę policyjną i uzyskała aprobatę do przedstawienia od naczelnego cenzora w namiestnictwie — zakaz więc nastąpił na podstawie osobistego polecenia pana namiestnika. Z tego powodu wersje, objaśnienia, domysły i przypuszczenia sypią się, jak z rogu obfitości i krążą po mieście zajmując dość żywo naszą „inteligencję“. Pożytek z tego, choć ten, że ta nasza „inteligencja“ zajmuje się trochę sprawą mającą styczność z literaturą i sztuką — nie bardzo, bowiem, wysoki poziom posiada ta nasza lwowska „inteligencja“, skoro jej bohaterami na igrzyskach publicznych są: Grochowalscy, Jägermany i Rewakowicze...

Zakaz wystawienia *Kraju* zrujnował ca łotygodniowy repertuar i całą tygodniową kasę. Stratę, jaką ponosi dyrekcja, nic nie wynagrodzi, bo, tydzień złego dochodu nie wróci się, a w roku jest ich zawsze 52...

Wielu utrzymuje, że zakaz przedstawienia *Kraju* nastąpił w skutek interwencji Wiednia, gdzie znalazł się ktoś, który uważał za stosowne zwrócić uwagę komu należy na to niezwykłe dzieło dramatyczne, a ponieważ w *Kraju* surowo autor potępia panujące stosunki w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim, — interwencja Wiednia w zakazie nie jest pozbawiona podstawy. Stwierdzić też należy, że wzbronienie przedstawienia *Kraju*, wywołało przygnębiające wrażenie u nas i za kordonem...

O *Rigolecie*, przedstawionym w czwartek bieżącego tygodnia pisaliśmy już obszerniej, gdy opera ta pierwszy raz w tym sezonie przedstawioną została — dziś przychodzi nam tylko zanotować debiut pani Malinowskiej w partji Gildy. Poczekamy na inne występy pani M. — tymczasem z przyjemnością zaznaczamy, że głos debiutantki, lekki sopran — piękny i dźwięczny, a kolatura subtelna, śmiała i wyrazista. Temperament artystyczny niezwykły — postać ujmująca, ładna — wyzywająca nawet. Pani M śpiewała po polsku. Zbierała huczne oklaski nietylko za śpiew, lecz i za grę pełną ekspresji i szlachetności.

Koncert dyr. Mikulego na cele dobroczynne, który corocznie urządza, odbył się w sali Frohsinnu. Pani Busi odśpiewała Cavatinę z „Cavaleria Rusticana“ i kilka innych utworów nadprogramowych. Zastąpić musiała p. Warmutha, który przy znanej swej uczynności, nic nie robi bez zapłaty. Widzimy to już po tem, że nawet numerów w operze silnie przez publiczność do bisowania reklamowanych, nigdy nie powtarza, wszak mu tego nikt nie zapłaci. W koncercie Mikulego wymówił się niedyspozycją, ale w teatrze siedział na całem przedstawieniu farsy francuzkiej, więc widać, że był zdrów zupełnie. Panna Gosławska deklamowała z czuciem i rozumem. Również nad program dodać musiała kilka pięknych wierszyków. Panna Garfunkel, pianistka rozwija talent i będzie niepospolitą artystką. Postępy nadzwyczajne. Technika i touchés fortepianu najświetniejsze. Najlepsza to uczennica profesora Neuhausera. P. Neuhauser wykonał koncert Mendelsohna na cztery ręce ze swoją uczennicą i prowadził akompanjament wzorowo. Bardzo wesołe są koncerta w Frohsinie, bo tam w bocznej sali zalewają się piwem, nie bacząc na produkcje najznakomitsze. Niemiec bez piwa, nie umie odczuć muzyki...

m.

Telegramy »Gońca i Iskry«

na cudzych drutach.

Tarnopol. Owa dama, która się ulotniła z Tarnopola, a którą podejrzewaja o udział w okradzeniu tutejszej kasy oszczędności — przysłała z zagranicy na nowy rok bilet z powinszowaniem radzie miejskiej tarnopolskiej.

Przemyśl. Zakłada się tu towarzystwo obrony panien przed mężatkami.

Jarosław. Inteligencja tutejsza przyszła do przekonania, że najlepiej byłoby, gdyby burmistrzem Jarosławia wybrano Czyńskiego, znanego zaszczytnie właściciela fabryki pierników, bo byłoby w mieście, i słodko, i rzetelnie, i mądrze, i jasno, jak jest w jego fabryce.

Kraków. Urodził się tu „Satyr“, wzięli go zaraz do kozy — obawiać się należy, aby to beczące żydowskie bydle nie zaszkodziło zdrowiu kościstego „Satyra“, który i tak ma za mało krwi.

Tarnów. Pod tutejszymi „hotelami“ żydowskimi, zbitymi w jedną kupę, miało miejsce trzęsienie ziemi.

Krosno. W Krośnie ciągle nafta rośnie — tu nie z roli, ani z soli bogacą się chłopy, lecz szachrują, spekulują z gorączki do ropy...

Drohobycz. Właściciel tutejszej cukierni w rynku zaprowadził u siebie sprzedaż smarowidła do butów i smoły.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan G. w D. Nie do umieszczenia.

Autorom wierszy. „Karnawał“, „Posagowi łowcy“, „Niewiniątko“ i „Kózki“ — utwory panów drukowane nie będą.

Zalotnej wdówce. Dobry kąsek, wdówka — zawsześ to makówka, której piękna główka utraciła mak — może nie wszystek, ale, jednak — tak...

Warszawiance. „Warszawianka od poranku, szyła białą chorągiewkę“ — tak śpiewano dawniej — gdy „warszawiaczek zrzucił fraczek“... Nie prędko jeszcze nastąpią takie czasy — ale nastąpią, może, zresztą, prędzej, jak się nam zdaje.

Od Wydawnictwa.

Z numerem niniejszym rozpoczynamy rok *piętnasty* naszego wydawnictwa. Nie będziemy powtarzali tego, cośmy poprzednio od wydawnictwa pisali, przypominamy tylko naszym szanownym prenumeratorom, aby się pospieszyli z odesłaniem zaległej i bieżącej prenumeraty, gdyż wszelkie rachunki dla wydawnictwa są uciążliwe. Sądzimy też, że uczciwa i pożyteczna praca każdej redakcji polskiej, powinna znaleźć szczere i bezwarunkowe poparcie obywatelskie, tem więcej, że w Galicji przedsiębiorstwa literackie obracać się muszą w twardych warunkach, a ich redaktorzy i wydawcy, bynajmniej, na różach nie sypiają.

Wszelkie listy i przekazy pocztowe, adresować należy: *Administracja „Gońca i Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

— Mam do pani interes, a raczej prośbę.

— Jeżeli względem magla, to jutro chyba, bo dziś święto.

— Ale nie, zupełnie o co innego chodzi.

— Co pan dobrodziej rozkaże?

— Widzi pani, jestem trochę cierpiący i doktor zalecił mi kurację koziem mlekiem.

— A... więc to o to Owszem, proszę pana, mam dwie kozy, niech pan przyseła służącą dwa razy dziennie, rano i wieczór.

— Otóż, widzi pani. tak nie dobrze będzie.

— Dlaczegoż?

— Doktor kazał, żebym ja pił jeszcze ciepłe, prosto od kozy, więc możeby pani pozwoliła, żebym przychodził tu co wieczór; zapłacę dobrze, ile pani każe.

— Cena dla każdego jednakowa, od kiedyż pan zacznie?

— Choćby od dziś...

We drzwiach ukazał się stolarz.

— Eh! — rzekł — co się pani droży. Dla chorego wszystko powinno się zrobić... Niech pani skoczy po mleko i przyniesie, a pan niech pozwoli dalej, niech pan spocznie. Mańka, dajno szklaneczkę, porządnie, na tacy.

Mania zawstydzona zrobiła. co wujaszek kazał i ukłoniła się gościowi...

— To, widzi pan — mówił dalej stolarz — córka pani Lubczykowej, a moja siostrzenica, nie szpetna dziewczka, co?

— Prześliczna — szepnął elegant.

— A to też nasi krewni — objaśniał dalej uprzejmy człowieczysko — rzemieślnicy wszystko, ale dobre chłopaki. No, ukłońcież się panu.

Elegant podał rękę pierwszemu z brzegu i na nieszczęście trafił na kowala. Delikatna, wypieszczona ręka aż zatrzeszczała w narobionej dłoni.

— Aj, aj! krzyknął.

— Co ty wyrabiasz, Piotrek! — zawołał stolarz groźnie, a zwracając się do gościa, dodał — niech mu pan wybaczy, to szczery chłop, ale kowal, bierze łapą, jak kleszczami. Tamci dwaj też rzemieślnicy, a jeden z nich naszej Mańki kawaler.

— Tak?

— Wesele niedługo: jak pan sobie w naszej kompanji upodoba, to prosimy, dobrze, panie, co?

— Owszem.

— Eh, wujaszku — odezwała się zawstydzona dziewczyna. — Ja o żadnem weselu nie wiem i nikogo nie zapraszam.

— Wstydź się, panna, jak koziołek w kapuście. A jest i mleko. Mańka, cóżeś ty za szklaneczkę dała, dajno większą.

— Panie łaskawy, ja tylko troszeczkę, doktor zalecił w małych dozach.

— On! się nie znają, ci doktorzy. Niech no pan sobie nie żałuje; golnąć duszkiem. będzie pan miał piersi zdrowe, jak u organisty.

— Ale nie mogę.

— Co to nie mogę! U mnie wczoraj chłopak szelma półkwaterek politury wypił i dobra! nic mu nie zaszkodziła...

Elegant wypił duszkiem szklankę koziego mleka i wstrząsnął się z obrzydzenia.

— Niesmaczne? — spytał stolarz.

— Prykry na odór.

— Ale skutek jaki... Wie pan, tu jedna rzeźniczka była chuda, blada, jak śmierć, piła przez pół roku kozie mleko i dziś jest taka gruba, jak ta pompa na Tłomackiem. Ale ona piła po pół garnca.

— Co?

— Jak pana dobrodzieja poważam.. Mańka nalej no jeszcze szklankę.

— Panie, ja nie mogę; daję słowo, że nie mogę; doktor nie kazał tak dużo.

— Co on tam wie... niech pan mnie słucha. ja się znam; niech pan pije...

— Ale, doprawdy...

Elegant zaczął się niecierpliwić.

— Przecież nic można nikogo przymuszać, nie można się wdawać w nieswoje rzeczy.

— Święta prawda — przytwierdził stolarz, u nas, jak się kto wdaje w nieswoje rzeczy, to go tak wyhebluja, aż wiory z niego polecą... Prawda, prawda, chłopcy, co?

— Aj, aj... i jak jeszcze.

— Moi panowie, co to ma znaczyć? ja tu przyszedłem..

— Panie łaskawy — rzekł stolarz — my wiemy dobrze, po co pan przyszedłeś... nie potrzeba opowiadać szeroko.

— Daję słowo honoru..

— Tani masz pan honor, skoro go na kozie mleko nie żałujesz, po naszemu inaczej się to rozumie. Ile pani ma jeszcze tego mleka? — zapytał stolarz gospodyni.

— Będzie kwarta.

— To pan wypije tę kwartę dla zdrowia, bo pan słabowity jest.

— Nie tak bardzo, jak się panu zdaje.

— Wypije pan kwartę koziego mleka — powtórzył stolarz z mocą.

— Ależ mój panie, to jest napaść, to rozbój!... Proszę mnie uwolnić, bo będę krzyczał, zawołam na pomoc...

To mówiąc, zerwał się z krzesła.

— Chłopcy — rzekł spokojnie stolarz — poproście pana, żeby usiadł.

Sześć żylastych rąk wykonało ten rozkaz w mgnieniu oka. Pani Lubczykowa, przeczuwając awanturę zbladła, jak kreda. Mania drżała z obawy.

Stolarz zbliżył się do eleganta.

— Mówisz pan, że to napasc. Dobrze. Więc według pana, gonić za uczciwą dziewczyną, dybać na jej zgube, na zmarnowanie, to nie jest napaść, co?

— Ja wcale nie w tym zamiarze...

— A w jakim?

— Ja tu przyszedłem na mleko.

— Znamy się na tem, ładny paniczu. Zresztą, masz, coś chciał. Skoro na mleko, to używaj, ja płacę, funduję z dobrego serca... Na piętrach ładnych panien nie brak, tam chodzić... to dla pana kompanja, a po suterenach się nie włóczyć, bo niebezpiecznie. Z pewnością żaden z tych oto chłopaków narzeczonej nie odbije... Im to nie w głowie, oni przez cały tydzień w robocie, jak woły, oni krwawo pracują, a ze swego koła nie wychodzą, za koziem mlekiem nie gonią. Cudzego nie pragną, ale w swojem się skrzywdzić nie dadzą... Wara! Masz szczęście. bo się tylko kwartą koziego mleka wykpisz, gdybyś trafił na innych, możebyś kilkoma żebrami przypłacił. No, dalej, pić, ładny paniczku, zgodnie po dobremu, póki prosimy...

Nie było rady, wypił.

— Mańka jeszcze szklaneczkę...

— Panie, litości! — jęknął.

— Nic nie pomoże — pić!

— Mnie mgli..,

— To lepiej, będzie pan dłużej pamiętał.

— Ja mogę umrzeć od tego.

— Ej, co to, to nie, i owszem, będziesz zdrowszy; przecież doktor kazał...

Pani Lubczykowa i Mania prosić zaczęli:

— Wujaszku, dość już... przykro patrzeć na tego pana...

— Aha! jemu by nie była przykra nasza krzywda, niech pije...

— Wujaszku!..

— Panie majster — odezwał się Wicek — myśmy się już z panną Manią porozumieli: ja zawzięty nie jestem, niech go pan majster puści kantem, ma już dość nauki...

— Jeszcze jedną szklankę, resztę daruję, skoro mnie o to prosicie... Widzisz, paniczu, dalibóg oni dużo lepsi od ciebie... No, pij pan, za zdrowie pańskiego doktora! Żywo!...

Młody człowiek zzieleniał ze złości, ale musiał ustąpić.

Stolarz wyprowadził go aż na schody,

— Niechże pan dobrodziej — rzekł na pożegnanie — wstąpi jeszcze kiedy na kozie mleko.

— Żeby was najjaśniejsze — syknął elegant i wskoczył w przejażdżającą dorożkę.

— Dokąd jechać?

— Dokąd chcesz, tylko wywieź mnie tylko z tej szkaradnej ulicy.

Dzikie kwiaty

Z różnych niw.

Powiedziała Kasia,
Że jej się przyśniło,
Jako tańcowała
I dobrze jej było.
Rzecze na to ojciec,
Człeczysko stateczne:
— Oj, baba za taniec
Da zbawienie wieczne. —
Choć w chałupie bieda,
Że człek ledwie dźwiga —
Baba, bodaj we śnie,
Zawdy przecie dryga.

* * *

Mówiłem ci, Onuferku,
Nie przeglądaj się w lusterku, —
Bo chocieś na gębie ładny,
Nie dostaniesz dziewki żadnej.
Bo z urody cóż nieboże?
Ładnej gęby nie zaorze,
Ładnych oczu nie omłóci —
Keszt wesela się nie wróci.
Lepiejbyś ty był cudaczny,
Ale zaś gospodarz znaczny.
Żebyś miał choć dwie krowiny,
Kochałyby cię dziewczyny.

* * *

Świeci miesiąc, świeci,
Przegląda się w wodzie —
Niedobrze, gdy krowa
Tęgo wołu bodzie;
Świeci słońce, świeci,
Kwitnie kwiat na grądzi —
Nie dobrze, gdy baba
Chłopem swoim rządzi.

* * *

Płynie woda w strumyku...
Nie przysięgaj, chłopczyku!
Oj! nie!
Woda dalej popłynie,
Twoja miłość przeminie —
Znam cię!
Szumi listek na drzewie...
O czem szumi, sam nie wie —
Oj! nie!
I ty, chociaż drżysz wszystek,
Jesteś, jako ten listek —
Znam cię!
Motyl szepce coś róży...
Znam go — figlarz to duży
I zły!

Przed sklepem.



— Jej! co tu bielizny!... I kto to wszystko kupuje?...
— Ba, — gadają, że w Galicji wszystko gołe — to jużci muszą koszule i, wedle tego, kupować...

W szynku.



— Niby tanie to piwo, ale cienkie, jak smyczek...
— Za tanie pieniądze psy mięso jedzą..
— To mięso — ale piwa nie piją wcale — mogłoby dla ludzi być lepsze...

Dzisiaj miłość przyrzeknie — ,
Jutro... jutro... ucieknie,
Jak ty!
Chłopcze luby, uwierzę
I pokocham cię szczerze...
Ach! raj!
Lecz... nie wierząc w twą rzewność,
Chcę kaucji na pewność —
Tę daj!

Do sprzedania!...

Wędki pozłacane do łapania — posagów.
„Wojna Europejska“ — na języki.
Puder — do bielenia sumienia.
Kadzidło — do wykurzania wierzycieli.
„Błaga“, środek radykalny na suchoty kieszeniowe.
Kapelusze paryskie ze słomy galicyjskiej, dla panien na wydaniu, ale bez posagu.
Okruchy z ciast niżej cen fabrycznych — dla ubogich.
Poturbowane Mignon'y dla koncertantów.
„Całuski“ hygieniczne — dla starych, a jarych panien.
Pularesy „przechodzone“ dla milionerów.
Gramatyka Kopczyńskiego — dla wierszokletów.
Obrazki nędzy galicyjskiej dla sytych.

Demon.

Z bajek perskich Sadie'go.

Cnotliwy monarcha. Cnotliwy król, rozgniewawszy się raz na swego niewolnika, skazał go niewinnie na śmierć. Skazany rzekł: „O królu! Moja kara skończy się z mojem życiem, ale twoja zacznie się z moją śmiercią!... Niewolnik został ułaskawiony.

Cnota sama dla siebie jest nagrodą. Mędrzec, podniósłszy ręce do nieba i zwracając twarz do wschodu, modlił się: „Wielki Boże! Zmiłuj się i błogosław złym, bo dobrzy mają już dosyć tego, że są cnotliwymi.“

Król i dworzanie. Nuszyrwan sprawiedliwy, polując jednego razu, chciał jeść upolowaną dziczyznę, ale soli nie było. Więc do pobliskiej wsi posłano po sól, lecz król surowo przykazał, aby za wziętą sól zapłacono. „Cóż wielkiego byłoby, żeby za szczyptę soli król nie zapłacił“ — a na to Nuszyrwan odpowiedział: „Jeśli król w ogrodzie jednego ze swych poddanych podniesie jabłko z ziemi, to na drugi dzień, dworzanie jego wytną mu wszystkie drzewa.“

Sen złych. W gorący dzień, przechadzałem się z moim przyjacielem w alei drzew cienistych, wśród których płynął orzeźwiający strumyk. Na łączce spostrzegłem rozciągniętego wezyra Kazuna, który spał mocno „Wielki Boże, zawołałem — czyż wspomnienie o złych czynach, może pozwalać Kazunowi napawać się spokojem? Czyż jęki nieszczęśliwych, których on zgubił, są zdolne na niego sen głęboki sprowadzić?“ Mój przyjaciel zrozumiał mnie i odrzekł: „Bóg czasem zséła sen na złych, aby dobrzy mieli spokój.“

Bałamutka.

Co ja bym też za to dała,
Żebym się raz zakochała,
Bo to mówią, że dziewczyna
Może kochać, co godzina...
Ja już tyle godzin żyję,
Jednak serce me nie bije,
A choć bije, to spokojnie.
Ludzie mówią, że na wojnie,
Chłopców tylu wyginęło
I łez tyle wypłynęło,
Więc mi ich żal... wszystkich razem!
Chyba serce me jest głazem:
Ten się ładnie ze mną bawi,
Tamten piękne słówka prawi,
Inny wzdycha za mną w dali,
A ten wczoraj wśród roboty,
Wyśpiewywał wciąż z ochoty,
Że mnie kocha nad swe życie!
O sny złote! gdzież gonicie?
Ni mnie Janka śpiew nie bawi,
Ani słucham, co Staś prawi,
Tylko myślą biegnę dalej
Po za góry, po za rzeki,
Gdzieś bez końca — w świat daleki
I wyglądam wciąż bez końca,
Gdzie zachodzi promień słońca!
O! już nie wiem, czy ja dłużej
Tak wytrzymam. Przecież i przy róży
Motyl ciągle się uwija,
A tu i lat tyle mija,
A ja sama, smutna, jedna...
Pokochała już niejedna,
Ale ja kochać nie mogę!
Czyż ja sama pójdę w drogę?
A więc niech tam... pójdę sama!
Jest i ojciec, jest i mama,
Bracia, siostry, przyjaciółki,
Ukocham ziemskie stworzenie,
Ale chłopców, co nie, to nie!
Jednak szkoda..
A jam jeszcze taka młoda,
A gdybym tak pokochała...
I jednemu serce dała?...
Cóż dla drugich pozostanie?
I skończy się panowanie!...
Więc jednemu słówko rzeknę,
Do drugiego się uśmiechnę,
Temu tylko główką skinę,
To już powie: dla cię zginę!
Tutaj ładnie oczkiem rzucę
I ucieknę... nie powrócę...
Tak ucieknę...
Pójdzie za mną smutek wszędzie,
O tak, pójdzie coraz dalej,
I serduszko me ocali!
Bo ci wszyscy,
Ci dalecy i ci blizcy,
Chociaż mówią słówka ładne,
Lecz zwodnicze, bo zbyt zgrabne,
Więc uwierzyć mi jest trudno,
A tak samej żyć... och! nudno!
Gdy więc znajdę, ja takiego,
To ukocham już jednego,
Jemu tylko serce dam
I rozkosznie będzie nam —
Wtenczas poznam chociaż raz,
Że me serce, to nie głaz!

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

ROZDZIAŁ I.

Wysokie, czarne mury starego zamku Lashmar-Castle, wznoszą się potężną grupą na wzgórzystym brzegu Avonu, którego

Nadesłane.

Mam zaszczyt niniejszem zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem **1. Stycznia 1892** otworzyłem przy ulicy Jagiellońskiej l. 16, obok gmachu c k. Sądu krajowego **Cukiernię** prd firmą: **Tadeusz Ostrowski.**

Od lat blisko 30 pracując w zawodzie cukierniczym, ukończyłem praktykę u Wgo Leopolda Rottlendera; następnie przez lat kilka już, jako subjekt, pracowałem i kształciłem się za granicą w pierwszorzędnych firmach, jak w Warszawie (Lours i Janowski), w Petersburgu (Konradini), w Odessie (Semadini, Fanconi), we Wrocławiu (Perini), w Jassach (Georg), w Bukareszcie (Keiser). Po powrocie z zagranicy pracowałem w pierwszorzędnych firmach krajowych: w Krakowie (Rheman) i we Lwowie (Kruszyński & Knapp, Wierzbicki, Kostecki).

Pozwolę sobie nadmienić, iż we wszystkich wyż wymienionych firmach, zajmowałem stanowisko kierownika pracowni, a temsamem miałem sposobność wszechstronnie wykształcić się w moim zawodzie.

Otworzywszy pod własną firmą cukiernię, staraniem mojem będzie wyrobami mymi odpowiedzieć w zupełności najsubtelniejszym wymogom, do zakresu zawodu mego należącym.

To też, Szanowna P. T. Publiczność znajdzie u mnie zawsze wyborowe i świeże ciasta, cukry, czekoladę, kawę, herbatę, wódki, wyborne likiery i nalewki, oraz wszelkie napoje gorące.

Jako nowość, podawać będę bulion z pasztecikami na sposób warszawski.

Tusząc, iż Szanowna P. T. Publiczność zechce zaszczycać mię swojemi odwiedzinami i zamówieniami

zostaję z wysokiem poważaniem

uniżony sługa

Tadeusz Ostrowski

5534—1—1. ul. Jagiellońska l. 16

Hotel Krakowski w Krakowie należy niezawodnie, do najwygodniej i z największym komfortem urządzonych. Zarząd tego hotelu na każdym kroku przestrzega wzorowej czystości porządku i baczy, aby goście, ani na sekundę nie byli pozbawieni wygód i troskliwej obsługi. Wszystko w tym hotelu tak jest urządzone, że na każdym kroku widać ład, czystość, porządek, ujmującą grzeczność służby i zarządu, i troskliwość głównego właściciela.

Hotel Krakowski w Krakowie posiada też u siebie najlepsze łazienki, urządzone, prawdziwie, po europejsku. Restauracja w miejscu doskonała. Wszystkim, którzy pragną mieszkać wygodnie i elegancko, a nie chcą nadwyrężyć kieszeni, jak to się gdzieindziej dzieje, radzimy **Hotel Krakowski w Krakowie** położony w najpiękniejszej części miasta, bo tuż przy wspaniałych Plantach. (5159-15-11)

Znany powszechnie z rzetelności handel korzenny pod firmą Kopacza **w Stanisławowie,** nabył w tych czasach od spadkobierców ś. p. Kopacza pan **St. Kakowski,** który pod temi samemi warunkami i nadal prowadzić będzie. Pan Kakowski nie szczędził nakładów, sprowadzając wielką ilość towarów z pierwszorzędnych źródeł do swoich magazynów, aby taniością możliwą i rzetelnością kupca-obywatela, zasłużyć u P. T. Publiczności na zaufanie i poparcie. 5487—4—4.

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane. 5364—st.—15.

Obrońca w sprawach karnych.

Dr. Seweryn Paneth

mieszka przy ulicy Sykstuskiej l. 29. I. piętro. (5523—6—4).

Zwracamy szczególną uwagę na pracownię zegarmistrzowską pana *Janikowskiego,* znajdującą się we Lwowie przy ulicy Teatralnej nr. 16. Bogato zaopatrzony magazyn we wszelkiego kalibru i ceny zegary ścienne i zegarki kieszonkowe, daje możność każdemu do kupienia zegara, lub zegarka według gustu, upodobania i po bardzo przystępnych cenach. Właściciel tej pracowni, jest prawdziwym mistrzem w kunszcie zegarmistrzowskim, a ponieważ podstawą jego przedsiębiorstwa, jest rzetelność, akuratność i sumienne spełnianie wszelkich zleceń — nic więc dziwnego, że pożyskał sobie zupełne i niepodzielne zaufanie i uznanie u swoich odbiorców. (5537-2-3)

Niniejszem mam zaszczyt powiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż objąłem **restaurację na dworcu kolejowym w Podwołoczyskach** i takową w zarządzie własnym prowadzić będę, dostarczając P. T. Publiczności tak przejezdnej, jak i miejscowej, czysto, zdrowo i smacznie przyrządzanych potraw, oraz wszelkiego rodzaju napoi po cenie umiarkowanej.

Polecając się łaskawej pamięci P. T. Publiczności, pozostaję z szacunkiem (5517-4-4).

Stanisław Progulski — restaurator.

Zwraca się baczną uwagę P. T. Publiczności, na ogłoszenie o zakładzie zegarmistrzowskim p. Tadeusza Miłaszewskiego, znajdującym się przy ul. Akademickiej l. 3. 5472—12—5.

TYLKO vis-a-vis Kościoła św. Anny.

BIURO

„Pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu“ we Lwowie

sprzedaje

Najlepszy **Węgiel kamienny i koks z kopalń górno szlązkich, tak całymi wagonami** dla wszelkich fabryk, gorzelń, cegielń, browarów, młynów parowych i t. p. jakoteż **w mniejszych ilościach** do opalania pieców

po cenie 65 i 70 ct. za 50 kgr.

z dostawą do domu

Zamowienia, także telefoniczne i listowne uskuteczniają się sumiennie i bezwłocznie

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu **H. Dattnera,** ul. Grodecka l. 3. a I. piętro Nr. telefonu 390.

Główny skład na dworcu kolei Karola Ludwika i przy ulicy Grodeckiej l. 3. a.

(5522—12—5)

St. Kakowski

Następca firmy Kopacz

w Stanisławowie.

Handel korzenny i delikatesów, wielki wybór różnorodnych win, rumu koniaku, **skład prawdziwej herbaty rosyjskiej,** itp. poleca po cenach najprzystępniejszych.

5488—15—3.

Dr. Marek Parnass

otworzył kancelarję adwokacką

w Tarnopolu. (5520-6-2)

Z powodu przebudowy

przeniesiony został (5493 6-5).

Skład c. k. uprz. rafinerji spirytusu, fabryki rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolascha

do kamienicy Wgo Baurowicza przy ulicy Kopernika l. 9.

Elektrotechnik-mechanik

EDWARD GOTTLIEB

(przedtem E. Prayer)

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23

(dawniej gmach pocztowy),

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacyjne elektryczne czyli dzwonki domowe, maszyny lekarskie wszelkich systemów. — Zakłada gromochrony na budynkach i wierzach, kontrole elektryczne dla cegielni i fabryk. Podejmuje się konstrukcyj mechanizmów i wynalazków z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. — Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechani i, miernictwa i przyrządy lekarskie — po cenach nader przystępnych. (5462 10-9).

Kawiarnia Centralna

przy placu Sobieskiego w Tarnopolu.

Urządzona elegancko, z komfortem, poleca P. T. Publiczności w każdej porze dnia, wyborną kawę, herbatę i t. p napoje, po cenie umiarkowanej. Usługa rzetelna i szybka.

(5518—4—2) Z poważaniem

M. Goldapper — kawiarz.

W Bydgoszczy

(Bromberg)

wychodzi od 1. września r. b. dwa razy tygodniowo gazeta czysto polsko-katolicka pod tytułem

„Straż Polska“

z dwutygodniowym dodatkiem

Polskie Abecadło,

czyli 5529—6—2.

„Gazetka dla dzieci“

Przedpłata kwartalna na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego wynosi 1 markę, w Austrji 1 złr. (zob. Zeitungs-Preisliste 85 a), w Ameryce 1 dolar.

Zwracając Szanownym Czytelnikom naszym uwagę na tę wcale dobrze pisaną gazetę ludową, tam na krańcach naszego Księstwa, tam na tym prawie „straconym posterunku“ spraw naszych, prosimy, żeby na maleńki ten wydatek nie zważali, tylko ją przedpłatą łaskawie poparli.

Jone Schalit

Handel bławatny

w Tarnopolu.

Poleca po cenach umiarkowanych wielki wybór materyj wełnianych, aksamitów, płótna, szirtingów i wszelkiej bielizny gotowej. (5519—3—3).

Pierwszy

Bazar Nowości

Adolfa Spachnera w Przemyślu

w domu Wgo Pana Dra Szütza.

Największy skład wszelkich towarów galanteryjnych i norymbergskich, bielizny (także podług systemu profesora Jägera), bižuteryj, perfumeryj, wszelkich **towarów zimowych** — przyborów do palenia, podróży i szkolnych, jako też towarów gumowych i wielki wybór zabawek dziecinnych **po najtańszych cenach.**

5508—4—4.

Salomona Hut

Hotel Warszawski

w Krakowie, ul. Dietla

urządzony z konfortem i wygodami z dobrą restauracją, poleca się P. T. podróżującym. (5448-8-7)

Bardzo korzystnie

do nabycia, **dobrze rentujący się handel korzenny z pokojem do śniadań,** w jednem z większych miast prowincjonalnych. Zgłoszenia pod **lit. A. H.** poste-restante Lwów.

5489—5—5

R. Suttner & T. Zima

Fabryka kotłów

i warsztat reperacyjny maszyn

4957-st.-23. **w Kołomyi**

przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynwe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.

Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.